Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 24. Stycznia 1897.

o dotacyi katol. duchowieństwa.

Wiedeń d. 23 stycznia.

— jak już wiadomo z te- — doczekała się częściowe- nia. Onegdaj Izba posłów Izba panów uchwaliły nową tyczącą kongruy a składa- 18 paragrafów. Serca ducho- galicyjskiego radować się ącznie z poczucia miłości — z egoistycznego bowiem odczuwać muszą tylko żal większości zgasłego parla- wa ustawa stawia ducho- galicyjskie na stanowisku gorzędnem, przyznając bo oszczom w Czechach, na ląnku, w Austryi niższej i najmniej 800 lub 700 zł. boszczom w Galicyi przy- 700 zł. i 600 zł. Słusznie członkowie komisyi bu- . Kozłowski, Szczepanow- zuk, Gniewosz, Piniński, utowski i Piętak, iż w kwe- rzedłożyli Izbie wniosek dążący do zrównania do- owieństwa galicyjskiego z howieństwa innych krajów Niestety w pełnej Izbie n, za którym całe Koło pol- wało, nie uzyskał więk-

ustawy, której brzmienie przekładzie podajemy, Ra- uchwaliła trzy rezolucye,

ającą rząd, aby jak najry- daty, dotyczące zaopa- ów i sierót po duchownych lickich i grecko-oryental- projekt ustawy o tem za- jak można najrychlej przed- ie państwa, unormował pobory wika- lnych, zajętych w parafiach h, a względnie podniósł je dniej wysokości i aby pro- w tym przedmiocie jak przedstawił Radzie pań-

wykonał rezolucye, uchwalone już przez Radę państwa 4 stycznia 1885 i wszczął dochodzenia dla definitywnego uregulowania stosunków dotacyjnych katolickiego duchowieństwa duszpasterskiego.

Ustawa brzmi tak:

§. 1. O ile odpowiedniego dla księdza, minimalnego dochodu (kongruy) nie dostarczą samoistnemu katolickiemu duszpasterzowi lub kapłanowi pomocniczemu pobory, przywiązane do urzędu duchownego, o tyle będzie on im wypłacony z funduszu religijnego, a względnie uzupełniony z państwowej dotacyi tego funduszu.

Kongrua samoistnego duszpasterza przysłuża tym duchownym, którzy na zasadzie kanonicznej instytucyi od biskupa dyecezyalnego otrzymali prawo i obowiązek wykonywania pieczy nad duszami w oznaczonej parafii, albo którzy w ogóle otrzymali od dyecezyalnego biskupa prawo do samoistnego wykonywania pieczy nad duszami, jako to kapelani miejscowi, wikaryusze parafialni itd. — a to tak w pierwszym jak i drugim wypadku tylko wtedy, gdy daną parafię uznały także władze państwowe za samoistną.

Kongrua kapłana pomocniczego przysłuża tym duchownym, których biskup dyecezyalny za zgodą władzy państwowej dodał samoistnym duszpasterzom, aby mieli wyręczenie w wykonywaniu pieczy nad duszami.

Te probostwa i posady wikaryuszów uważa się za uznane przez władze państwowe i te nie potrzebują szczególnych na to dowodów, które istniały w tym swoim charakterze już w czasie, gdy wszedł w życie patent cesarski z 5 listopada 1855 dz. p. p. l. 195, a później wyraźnie ich nie zniesiono.

Kapłani, mający zwykłe beneficyum, jeżeli spełniają obowiązki systemizowanego kapłana pomocniczego, a tę ich pomoc uznał za konieczną biskup dyecezyalny w porozumieniu z państwową władzą dla spraw duchownych, mają prawo do wynagrodzenia w takiej wysokości, jak kongrua kapłana pomocniczego, a względnie mają prawo do uzupełnienia swego dochodu beneficyalnego do wysokości kongruy kapłana pomocniczego.

Duchowni, spełniający obowiązki systemizowanego świeckiego kapłana pomocniczego, jeżeli tę ich pomoc uznał za konieczną biskup dyecezyalny w porozumieniu z państwową władzą dla spraw duchownych, mają prawo do wynagrodzenia w wysokości kongruy kapłana pomocniczego.

§. 2. Dochód minimalny w każdym kraju i królestwie, reprezentowanem w Radzie państwa, ustanawia schemat I., dodany do niniejszej ustawy.

Minimalny ten dochód, podwyższony będzie o 160 zł. dla tych systemizowanych kapłanów pomocniczych, którzy sprawują pieczę nad duszami w kościele, położonym poza obrębem parafii i obok tego kościoła mają własną siedzibę urzędową.

§. 3 Czy w danym wypadku ma nastąpić uzupełnienie, określone w §. 1. i ile ma wynosić, o tem rozstrzyga krajowa władza polityczna na zasadzie fasyj, złożonych w konsystorzu i przezeń przedłożonych.

Co do tych fasyj, na zasadzie których oblicza się uzupełnienie kongruy, a które dotyczą dochodów i wydatków, obowiązywać będą następujące przepisy:

§. 4. Za dochód uważa się tylko te oto pobory:

a) czysty dochód z ról i pól, obliczony w takiej wysokości, jaką ustanowiono dla wymiaru podatku gruntowego od rzeczonych gruntów;

b) czynsz za wypuszczone w najem budynki, obliczony w rzeczywistej jego wysokości po potrąceniu od niego ustawowej kwoty na koszt konserwacyi i amortyzacyi;

c) dochód z kapitałów, zyskownych praw i przemysłowych przedsiębiorstw;

d) stałe renty i dotacye w pieniądzach, w walorach pieniężnych albo naturaliach — przyczem od surowej wartości tych ostatnich potrąca się 20 procentów na koszt spieniężenia i poniesionych przytem strat; ze względu na słuszność i sprawiedliwość może być wyjątkowo dozwolone potrącenie odpowiedniego procentu od dochodu z kapitałów i rent, wymienionych pod c) i d), a to na koszty ich spieniężenia;

e) dochód z nadwyżek miejscowego majątku kościelnego, o ile takich nadwyżek można używać na dotacye dla duchownych;

f) *iura stolae* w kwocie ryczałtowej, którą oznaczy władza krajowa w porozumieniu z biskupem dyecezyalnym, a w razie, gdyby zgoda między nimi nie nastąpiła, ministerstwo wyznań.

Od kwoty *iurium stolae*, w ten sposób ustanowionej, należy potrącić 30 zł.

§. 5. Do dochodów nie wlicza się zysku z fundacyi, ustanowionych w określonej kwocie, na odprawianie mszy św. i na inne duchowne funkcye.

§. 6. Do dochodów nie wlicza się zysku z majątku, o który już istniejąca prebenda powiększyła się przez akty donacyjne, zeznane dopiero po wejściu w życie niniejszej ustawy.

§. 7. W rubrykę wydatków wstawia się:

a) państwowe podatki, krajowe, powiatowe i gminne dodatki i inne opłaty, nałożone ustawą na cele publiczne, a także ekwiwalent należytościowy, co wszystko płacić się ma od dochodów, wymienionych w §. 4.;

b) wydatki kancelaryjne na sporządzanie metryk — tam, gdzie wydatków tych nie ponosi majątek kościelny albo gdzie kto inny nie jest do tego obowiązany — dalej ustanowiona rozporządzeniem kwota wydatków, związanych z piastowaniem urzędu dziekana lub wikaryusza okręgowego;

c) opłaty pieniężne lub w walorach pieniężnych z tytułu zobowiązania, ciążącego na dochodzie —

tu należą przedewszystkiem wypłaty dla kapłana pomocniczego, ciążące z określonego tytułu prawnego na dochodzie z prebendy —

d) wynagrodzenie, które sobie duchowny w myśl odnośnej dyrektywy policza za prawienie mszy tzw. funduszu religijnego, a które to prawienie spada jako obowiązek na duchownego w zamian za uzupełnienie kongruy z kasy funduszowej —

na przyszłość duszpasterze, obowiązani odnośną dyrektywą do prawienia tzw. mszy funduszowych, za każdą mszę liczyć sobie będą mogli 21 centów wynagrodzenia;

e) stałe a nadmierne wydatki na zaopatrzenie się w dostateczną ilość wody, potrzebnej w kościele.

Natomiast nie wstawia się między wydatki, kwot, wydanych na osobiste utrzymanie (gospodarstwo domowe) ani wydanych na uprawę pól i gruntów ani też wydanych w myśl istniejących przepisów na konwersacyę budynków parafialnych. D. n.

Hygiena wczorajsza.

W XIX. wieku jesteśmy surowi w ogóle dla kobiety, mianowicie dla kobiety światowej i niesprawiedliwie ją krytykujemy, gdyż odgrywa ona swą rolę w świecie, bardziej zewnętrznymi zadowalając się pozorami, pochlebiającymi jej próżności i pragnieniu błyszczenia; żyje ona więcej dla obcych, aniżeli dla swoich. Oznajmiona z tem, czegoby powinna nie znać, a nieznająca tego, o czem wiedzieć powinna, uważa się kobieta raczej za ozdobę towarzystwa, niż za wychowawczynię, za doradczynię i pocieszycielkę przy ognisku domowem.

Wszystkie jej czyny zdają się zmierzać ku jedynemu celowi: ostentacyi i renomy. Naprzód musi się podobać i obudzać zachwyt; stąd najważniejszem jej zajęciem jest strojenie się. Biega po magazynach, wybiera stroje, u szwaczki długie odbywa posiedzenia, a najczęściej oddaje się bezwzględnie gustowi i kaprysom modnego krawca, poddaje się torturom najbardziej skomplikowanych fasonów, żąda, aby model jej tualety nie był nikomu pokazywany, gdyż chce bez współzawodnictwa pierwsza pokazać go w swym salonie; oddaje liczne wizyty w celu wyrabiania sobie stosunków, ubiega się za znajomościami z wybitnemi osobami, które ściąga do swego domu, siląc się na ujmowanie ich wszystkimi zasobami swych wdzięków i całą zręcznością swej dyplomacyi. — Wczoraj ich jeszcze nie znała, a już jutro mówi o nich, jak o najlepszych przyjaciołach, chełpiąc się z wpływu, jaki ma jej znajomy p. X. lub sławny p. Z., a popisuje się coraz z nowszymi stosunkami nieraz bardzo niestałymi, a które pochlebiają jej miłości własnej.

Przewodniczy wszelkim dziełom dobroczynnym z przekonaniem, że dopomoże nieco tym, którymi się opiekuje, a więcej, że dopomoże do zrobienia sobie głośnej reputacyi; pokazuje się na wszystkich pierwszych reprezentacyach nowych sztuk, nie dla zobaczenia sztuki, ale dla tego, aby ją widziano w sali teatralnej; przepada za muzyką, gdyż ma swoją lożę niedzielną w konserwatoryum, a dla sztuki ma cześć, nie przypuszcza bowiem, że dzień otwarcia wystawy (werniksowania obrazów) bez niej mógłby się obejść. Ruch literacki nie jest jej obcym, czyta najgorsze powieści, o których wszyscy mówią, nie przyznaje się, ale każdy wie, że czytała romans, o którym się nie mówi; nie wzbogaca swego umysłu, ale dogadza pewnej ciekawości, mniej lub więcej niezdrowej. Dawniej kobiety przyczyniały się do powodzenia znakomitego dzieła; dziś kobieta ulega sądom i wrażeniom czerpanym w dzienniku, służącym modzie światowej. Całą zimę przepędza na balach, wieczorach i w teatrach, gdyby wymagano od niej podobnego życia wyczerpującego i obezwładniającego, nie zezwoliłaby na nie, ale dobrowolnie tworzy sobie obowiązki i rzuciwszy się w wir światowych wypraw, nie może się od nich uwolnić, jeżeli nie chce żyć zapomniana.

Porwana tem życiem sztucznem i absorbującem, wpada w koło rozpędowe, obracane rozkoszą i wyimaginowanymi obowiązkami, a potem skarzy się, że jest ofiarą. Sama wykreśliła sobie drogę, poszła po niej, gdyż nie otworzyła salonu, w którym mówionoby o muzyce, sztuce lub literaturze, ale w którym przyjmuje żony osób stojących na wysokich stanowiskach, w którym szepczą sobie różne potwarze i obmawiają, w których praktykuje się antypatya, namiętność i zażalenia, w którym mówią źle o tym, który nie wybił się, albo dobrze o tym, który dostępować zaczyna honorów, w których nakoniec urągają nieszczęściu, a kłaniają się powodzeniu.

Dla takiego salonu kobieta tyle sił zużytkowywa i dla niego zużywa się w końcu.

Potrzeba zadosyć czynić tylu potrzebom rozkoszy, trzeba zaprzęgnąć się do różnych prac i spalić z takim ogniem zasób życia w jego rozkwicie, tak krótko trwającym, że system nerwowy w walce podobnej prędzej czy później musi się osłabić.

Dawniej kobieta światowa była anemiczną, dziś jest nerwową; niegdyś nie pieściła się lub rzadko kiedy, dziś zanadto dba o siebie, ale jest jak koń, który pod batem ostatnim wysiłkiem pójdzie pod górę. W lekarstwach szuka sztucznego środka, który pozwoliłby jej iść do końca na drodze zabaw światowych, nie robiąc ustępstwa z żadnego balu, ani widowiska na korzyść choroby.

W tym celu przegląda pilnie sprawozdania akademii medycznej, zna nazwy naukowe wszelkich chorób nerwowych i nazwy środków leczniczych, nawet wie, w jakich dozach należy je stosować. Odkąd medycyna znalazła sposoby wskutek nowych odkryć na oddalenie, co najmniej na uśmierzenie cierpień, kobieta używa i nadużywa tych lekarstw, a idąc na koncert, zażywa pakiecik soli przez siebie stosowanej. Dobrze jeszcze, kiedy czyni to w celu ulżenia jakiej dolegliwości; gorzej, jeżeli czyni to ze względu na piękność.

Przez ośm czy dziewięć miesięcy takiego życia zmęczyła się kobieta; trzeba nabrać nowego zapasu sił na kampanię zimową. Zresztą miesiąc lipiec rozpoczyna się, wszyscy niemal albo wyjechali, albo nie pokazują się. Konwenanse, dobry ton, moda, a w końcu upał wypędzają do miejsc kąpielowych, do wód lub na brzegi morza. Któż jedzie do wód dla leczenia się lub nad morze dla wypoczynku. Jedzie się tam, gdzie można mieć życie paryskie na mniejszą trochę skalę; znajdzie się tam cały personal osób zabawnych i koncerty w kasynie, i wyścigi, i rozmowy salonów w willach.

Odmówienie sobie zupełne tych rozrywek może najniekorzystniej wpłynąć na chorobę nerwów, która daleko łatwiej ustępuje wśród zabawy, jakiej wody dostarczają. Kuracya jest pretekstem, który jednak ustępuje przed rzeczywistością pewnego zmniejszenia umęczeń.

— Co pan mówi, czyż taką jest kobieta światowa? Dał pan obraz kobiety z końca wieku, ale nie obraz kobiet światowych w ogóle.

— Nie mówiłem ogólnie, ale powtórzyłem w całej rozciągłości zarzuty, jakie czynią kobiecie, a opowiadając życie jednej, myślę, że dziwnie ono podobnem jest do życia wielu.

— Ależ mieszczanki, które nie mogą pozwolić sobie ani przyjemności, ani zbytków, te, które żyją u ogniska domowego? Wszak mają także swoje salony, gdzie rozmowy bywają powierzchowne, mają swoje teatry, wieczory jak i tamte panie, zaprzątają się błahostkami, stroją się i pragną pokazać się światu. Więc i one także naśladują damy wielkiego świata?

— Nie potępiam ich, ale oskarżam wychowanie takie, jakie dane zostało kobietom i matkom; radbym, aby kobiety XIX wieku, których córki będą kobietami XX wieku, zdobyły się na odwagę uczynienia dla dzieci tego, czego zaniedbano dla nich samych uczynić.

Przypuszczam jednak, że obraz, który naszkicowałem, jest nieprawdziwym. Proszę zapytać najlepiej rozumiejących swoje matczyne zadanie, czy nie gorzko się żalą na wychowanie, jakie otrzymały? Wyznają wam, że uczono ich literatury, historyi, geografii, rachunku, zaledwie szycia trochę, że umieją ortograficznie pisać, ale co zrobiono, aby je do roli matek przysposobić? Czy te, które mają nam dać ludzi silnych, dobrze zbudowanych, obywateli dla ojczyzny, znają choćby pierwiastkowe zasady hygieny? Cz przeczuwają, na czem opiera się nauka, która ma być dla kobiety n uką najważniejszą, jedyną, która winny przedewszystkiem znać, ich przykuje do ich domów, zam jąc te domy na pensyonaty praw która może uspokoić trwogi ich serc i może znaleźć je łych istot ukochanych c zbrojonemi, nie tak ja nemi?

Zapytajcie młodych przebaczą tym, któr historyi Sezostrysa, a czyli ich w pierwsze wiadomości, potrzebne przy urodzeniu pierwszego dziecięcia.

Juliusz Simon.

ROZMAITOSCI.

* **Z teatru.** Dzieci i lud znają mnóstwo bajek i cudownych historyj, które im złocą szarą przędzę codziennego życia — są to rzeczy prześliczne, zachwycają ucho i fantazję ludzką i unoszą umysł w rajską dziedzinę ułudy. Tęto moc przenoszenia myśli ludzkiej w zaczarowane królestwo cudów, moc tkwiącą w owych dziecięcych i ludowych legendach wyzyskują już oddawna i nawet nielitościwie pisarze Zachodu tworząc z nich widowisko sceniczne. Dzieje się to dla większego efektu, bo w tej formie nie sam tylko układ słów, ale i cała do najwyższego stopnia wydoskonalona mechanika teatralna i przepych wystawy działają na zmysł wzroku i słuchu słuchaczów i widzów.

W literaturze polskiej czyniono też podobne próby przenoszenia legend na scenę. Nawet we Lwowie mamy pracownika na tem polu, żeby nie wspominać o usiłowaniach, przedsiębranych w tym samym celu przez Kraszewskiego.

Uscenizowaną też bajką, a raczej uscenizowaniem mnóstwa bajek jest „Szklana góra", przedstawiona u nas po raz pierwszy. Utwór ten zdobył sobie powodzenie trwałe na scenie krakowskiej, bo udał się nietylko utalentowanemu autorowi p. Z. Sarneckiemu ale też i tamtejszemu maszyniście teatralne-

Nowe wynalazki.

(Perfumy z węgla kamiennego. — Zdumiewająca czułość naszego powonienia. — Środek, zabezpieczający od ukąszenia jadowitych wężów. — Zimne światło Edisona).

Jak Wam się zdaje, szanowni czytelnicy, zkąd pochodzą owe subtelne perfumy, któremi lubicie skrapiać swe chustki, suknie lub klapy u surdutów?

Dziwne pytanie! — odpowiecie. Wiadomo przecież, że są one wyrabiane z olejków wydobywanych z kwiatów pachnących.

Tak było do niedawna, obecnie jednak rzeczy ulegają zmianie radykalnej — znaczna bowiem część olejków wonnych, prócz zapachu, nie ma nic wspólnego — z kwiatami.

Chemia, która kroczy naprzód z zadziwiającą szybkością, niby bajeczny człowiek w siedmiomilowych butach, wzięła na siebie zadanie — zaopatrywać nas w perfumy. Dała nam ona świeżo sposoby wyrabiania bardzo pięknych, delikatnych zapachów w laboratoryum, bez żadnego udziału żywej natury.

Zdziwicie się, piękne panie, jeżeli was objaśnię, że fijołek i jaśmin n. p. wydobywają się — z cuchnącej, czarnej, wstrętnej smoły, będącej pobocznym produktem przy fabrykacyi gazu oświetlającego z węgla kamiennego. I nietylko fijołek, ale i wiele innych kwiatów znalazło konkurentów w sztucznych substancyach. Co pewien czas zjawia się na rynku nowy produkt tego rodzaju i — bliską jest chwila, kiedy stary sposób wyciągania olejków wonnych zostanie całkiem zarzucony, jako zbyt kosztowny. Wynalazcy jednak dotąd trzymają się w cenie i każą płacić za chemiczne perfumy prawie tyle, co za naturalne, a to dlatego, że i tak znajdują chętnych nabywców.

Z drugiej strony, fizyologowie starają się zbadać, o ile nowe zapachy mogą zastąpić naturalne, t. j. mierzą ich siłę, a zarazem czułość naszego zmysłu powonienia.

Przyrządy używane do tego celu nazywają się *olfaktometrami.*

Olfaktometr p. Passy jest nadzwyczaj prosty.

Do flakonu o znanej objętości, dobrze wymytego czystą wodą, kładzie się małe naczyńko szklane, zlekka ogrzane, ażeby ułatwić parowanie substancyi. Po przemyciu pozwalamy przylgnąć do ścian buteleczki cienkiej warstewce wody — a to w tym celu, żeby olejek wonny nie ulatniał się pomiędzy ściankami szklanemi, łatwo absorbującemi zapachy, lecz niejako w naczynie z wody, zupełnie pozbawionej woni.

Substancye, poddane badaniu, rozpuszcza się w spirytusie drzewnym, posiadającym najsłabszą woń z pomiędzy wszystkich alkoholów. Następnie wpuszczamy kropelkę roztworu o znanej zawartości procentowej olejku na ogrzane naczyńko do wnętrza i zatykamy niezwłocznie flakon. Po chwili dajemy z niego wąchać komuś. Minimum roztworu, jakie owa osoba jest w stanie wyczuć powonieniem — i jego zawartość procentowa, poniżej której nie można już rozpoznać woni, daje nam siłę zapachu poddanej próbom substancyi.

Przy pewnej wprawie badacz dochodzi do zdumiewającej wrażliwości, tj. może wyczuwać nieskończenie małe ilości pachnidła.

Chemik szczyci się swą metodą rozbioru widmowego, który pozwala mu odkryć w płomieniu jedną milion czterechsettysięczną część miligrama metalu sodium; tymczasem pokazuje się, że dobry nos jest kilkaset razy czulszy od najlepszego spektroskopu. Jest on bowiem w stanie wykryć w powietrzu nietylko jedną milion czterechsettysięczną część merkaptanu, ale nawet ilość 258 razy mniejszą. Jeżeli zaś ma do czynienia z piżmem sztucznem, to rozpoznaje dozy dziesięć tysięcy razy mniejsze.

Zaiste — czułość to, w jaką trudnoby uwierzyć było, gdyby nie to, że dane powyższe pochodzą od sumiennych badaczy.

Tutaj dopiero objaśnia się całe mistrzowstwo natury, która potrafiła w żywych organizmach zbudować tak delikatne narządy.

Dochodzi nas wiadomość o bardzo doniosłem odkryciu pewnego francuskiego uczonego, które zmniejszy może przestraszającą liczbę ludzi padających rok rocznie od ukąszenia jadowitych wężów.

W samych Indyach wschodnich liczba ofiar wynosi około 20.000, to jest tyle, ile pada w największych bitwach.

Ów uczony, wychodząc z faktu, że żmija jest niewrażliwą na swój własny jad, zaczął badać, czy we krwi jej nie znajduje się substancya, wywołująca tę odporność. Niebawem przekonał się, że tak jest w istocie. Surowica krwi żmii, zastrzyknięta śwince morskiej, zabezpiecza ją od skutków ukąszenia.

Później nieco odkrył, że tuż obok gruczołów wyrabiających jad, a umieszczonych w głowie, nad zębami, mieszczą się u wężów inne gruczoły, wydzielające substancyę ochronną. Zebrawszy ten płyn, badacz, o którym mowa, zrobił szereg doświadczeń stanowczych.

Zwierzątka, zabezpieczone w ten nowy sposób, okazywały doskonałą odporność na ukąszenie w przeciągu trzech tygodni.

Że taka immunizacya jest możliwą, najlepszy dowód przedstawiają poskromiciele wężów w Indyach. Zażywają oni od czasu do czasu minimalne ilości jadu okularnika do wewnątrz — i w ten sposób wyrabiają w swym organizmie nieczułość zupełną na śmiertelną tę truciznę.

Jest to więc pewnego rodzaju mitrydatyzm, specyalnie odnoszący się do jadów wężowych.

Metoda surowicowa i w ogóle szczepienie ochronne, święciły już nie jeden tryumf (leczenie wścieklizny Pasteura, dyfterytu le Roux'a) obecnie więc przybywa jej nowy, niemniej doniosły, o ile powyższa wiadomość nie okaże się przesadzoną.

Jakże ludzkość byłaby szczęśliwą, gdyby nad nią nie wisiała groza chorób zakaźnych, które robią obecnie takie straszne spustoszenia.

Na zakończenie parę słówek o nowym wynalazku Edisona.

Genialny ten człowiek jest, jak wiadomo, twórcą owych lampek elektrycznych żarowych, w których rozpalony w próżni przez prąd węgielek, daje miłe światło.

Lampy te rozpowszechniły się bardzo, ale nie są — jak wszystko zresztą — doskonałością. Obecnie robią im silną konkurencyę palniki żarowo-gazowe Auera; w walce tej o pierwszeństwo walczy się głównie taniością. Otóż Edison wynalazł podobno lampę elektryczną niesłychanie tanią. Jestto w gruncie rzeczy rura Krukiesa, hermetycznie zamknięta gruszka szklana z wlutowynemi drucikami i wypróżniona z powietrza. W rurce takiej, pod działaniem iskry elektrycznej, powstają, jak wiadomo, niedawno poznane promienie Rentgena, które mają własność budzenia fosforocencyi pewnych substancyj.

Edisonowi udało się znaleść jakieś ciało, świecące nazwyczaj silnie pod wpływem promieni Rentgena, pokrywa więc niem wnętrze rurki i otrzymuje w ten sposób lampę, rzec można, idealną. Światło nowe jest białe, podobne do dziennego, niemigocące, a co najważniejsze, nie wydaje wcale ciepła.

Światło zimne nie jest nowością; widzimy je np. u robaczka świętojańskiego, w fosforze, w siarku wapnia, w rurkach Gajzlera.

W nowej lampie wszystka elektryczność zamienia się w światło, unika się więc niepożądanego przyrostu temperatury i osiąga oszczędność.

Wynalazek nie wyszedł jeszcze z olbrzymich laboratoryów Edisona, wiemy o nim nie wiele, podobno jednak lampka o sile 3—4 świec zużywa kilka razy mniej elektryczności aniżeli lampka żarowa.

Skoro tylko owo „idealne światło" zostanie opatentowane i zacznie wchodzić w praktykę, nie omieszkamy zaznajomić z niem bliżej naszych czytelników. *W. U.*

mu. Nie ma w tem zestawieniu nic ubliżającego dla p. Sarneckiego, bo skoro napisał rzecz pełną dziwów i cudów, gadających szczupaków, cudownych kołków, Maciusiów, i Gapiomił, wiszących w szklanej bani, to musiał się z góry zgodzić na to, że cała piękność jego dzieła tylko wtedy się przedstawi, gdy autora zrozumie i pomysły jego dobrze wykona władca trybów i sprężyn teatralnej maszyneryi.

Oś sztuki, która jest po prostu i bez żadnych omówień widowiskiem scenicznem i wcale się tego wstydzić nie potrzebuje ani nie powinna, stanowi piękna ludowa bajka o królewnie Różolicy, co się nie chciała poddać złemu duchowi Borucie i za to musi przebywać zaczarowana w kryształowym pałacu na szklanej górze. Chodzi o uwolnienie pięknej królewny spod zaklęcia i udaje się to w końcu rycerzowi Jankowi, który zwycięża piekielnego władcę.

Sztuka ma pięć odsłon, na ktore możeby sama bajka o królewnie Różolicy nie dostarczyła zajmującej treści, gdyby p. Sarnecki nie wplótł zręcznie w akcyę wielu innyc- ludowych i dziecięcych bajek: o głupim Mah ciusiu, co miał dwóch braci mądrych, o królewiczach wdzierających się na szklaną górę, o stoliku, co się sam nakrywa, o babie Jadzie i innych.

Ponieważ p. Sarnecki doskonale zna technikę dramatu, więc też potrafił cały ten zbiór bajek ugrupować tak, aby wszystkie służyły tylko za oprawę głównej baśni o zaklętej królewnie i aby tym sposobem powstała całość artystycznie ułożona.

Żadna z pięciu odsłon nie stanowi odrębnej dla siebie całości, którąby tylko tę miała łączność z następnymi i poprzednimi, że jednego i tego samego wieczora się jej na scenie przypatrujemy. Owszem akcya widowiska jest jednolitą, a język, którym przemawiają aktorzy literacko pięknym, nawet wykwintnym. Tym sposobem zainteresować może sztuka p. Sarneckiego nie same jeno dzieci, ale i starszych widzów — tylko potrzeba do niej znakomitej wystawy.

A właśnie w lwowskim teatrze wystawa ...ła wczoraj wspaniała — rozumie się z ...tkiem „jak na nasze stosunki". Królo... dworzanie, heroldowie, królewne, dzie... ...a, rycerze, chrząszcze, szczupaki, smo... ...arownice i cały w ogóle personal piekielno-niebieski jak w kalejdoskopie przesuwał się przed oczami widzów. Trochę to jeszcze wczoraj szło nieskładnie, kółka i tryby maszyn dawno niesmarowane skrzypiały nieco, a zaanonsowani już goście nie zawsze na czas się zjawiali, ale na następnych przedstawieniach wszystko się ułoży i da barwny, kalejdoskopowy obraz.

P. Michał Hertz dorobił do „Szklanej góry" muzykę. Co prawda nie jest ona zbyt charakterystyczną, ale rolę akompaniamentu spełnia dobrze, a nawet do dwóch baletów jest bardzo piękną. Bo są w sztuce dwa balety. Jeden, jestto taniec wojowników, drugi na zakończenie, to taniec dobrych gienyuszów. Ten drugi odtańczony przez kobiety bardzo się podobał, jak w ogóle ostatnia odsłona była najpiękniejszą.

Prawie cały personal teatralny bierze udział w sztuce, a nikt nie ma głównej roli. Chyba, żeby nią była rola księcia piekieł, którego z siłą grał p. Hierowski.

P. Rapacka była w czasie przedstawienia w niebezpieczeństwie nie małem. Wypadało jej z roli ułożyć się na desce, która ma się razem z nią zapaść w ziemię. P. Rapacka przez nieuwagę połową tylko ciała ułożyła się na owej desce, to też gdy się podpora usunęła, artystka straciła równowagę i byłaby z wysoka spadła w przepaść podsceniczną, gdyby jej w czas nie był zatrzymał p. Feldman, partner w rozgrywającej się scenie. Wszelako i on nie utrzymał upadającej kobiety, ale przynajmniej złagodził gwałtowność upadku. P. Rapacka krzyknęła i padła w dół. Na szczęście spostrzeżono w dole, co się stało i pospieszono jej z ratunkiem. Artystka potłukła się silnie, a nadto dostała spazmów i dłuższą chwilę musiano ją cucić. Mimo to w ostatniej scenie wystąpiła i grała ze zwykłem zacięciem.

Czy Indjanie wymierają? Powszechnem jest mniemanie, że rasa indyjska od czasu pojawienia się białych w Ameryce Północnej, powoli wymiera. Warden Pope oficer wojska Stanów Zjednoczonych i major Powell naczelnik biura dla spraw indyjskich pilne i sumiennie rzecz badali, sporządzili obszerne i dokładne wykazy statystyczne i dowiedli, że twierdzenie o wymieraniu Indjan jest bajką. Od czasu, jak istnieje uporządkowana statystyka można przeciwnie obserwować powolne mnożenie się liczby osobników czerwonej rasy.

Nie lepiej podobno stoi sprawa z twierdzeniem, również wszędzie zakorzenionem, że Indjanie nie mają w sobie dość siły odpornej przeciw europejskiej cywilizacyi. Z wiadomości zbieranych przez blisko trzy wieki o indyjskich plemionach, stykających się z cywilizowaną białą ludnością, okazuje się, że plemiona owe wzmogły się na siłach. Tak samo liczba ludzi w plemionach, w których zaprowadzono cywilizowane społeczne urządzenia, wzmogła się również i wzmaga się stale.

O plemieniu Irokezów istnieją daty od r. 1660, w którym po raz pierwszy zetknęli się z nimi jezuiccy misyonarze. Liczbę ludzi w tem pokoleniu podawano wówczas na 11.000. Cyfra ta powtarza się w całym szeregu lat późniejszych, a obecnie doszła do 13.000. Plemiona cywilizowane wzmogły się w oczach prawie i szybciej niż którekolwiek z dzikich tak, że nieprawdą się okazuje twierdzenie, jakoby Indjanie nie znosili cywilizacji.

Najważniejszymi plemionami cywilizowanymi, żyjącymi tak jak biali ich współobywatele są Czerokezi, których w r. 1782 liczono 3000 dusz, a w 1867 25.000, Czokty z 6000 dusz w r. 1782, a 16.000 w r. 1887 i wreszcie Krikindjanie, których było w r. 1782 dusz 3000, a w r. 1887 już 14.000. Czerokezi, najszybciej się mnożą i są najbardziej cywilizowani.

Jako tako dokładne daty o liczbie Indyan w Stanach Zjednoczonych istnieją tylko za lata od 1860 do 1890. Wynosiła ona w roku 1860 259.000 a w r. 1890 250.000. Małe zmniejszenie cyfry pochodzi stąd, że pierwsze daty opierały się na podaniach i przypuszczeniach, które zawsze przesadzają zwłaszcza gdy chodzi o obliczenie ludności nieosiadłej. W każdym razie liczba Indyan przez 30 lat nie zmniejszyła się wcale, tembardziej, że wiele plemion wyszło do Kanady, gdzie mogły przebywać w dalszej odległości od cywilizacyi.

W r. 1856 biuro indyjskie twierdziło, że Indyan jest 253.000 tysięcy, a w r. 1830 ministerstwo wojny obniżało ich cyfrę na 130.000. Te różnice w datach dowodzą, jak niepewne były obliczenia, jak polegały na szacowaniu „na oko". Sądzono, że plemię jest tem liczniejsze im większe zajmuje terytoryum, a tymczasem, gdy w Kalifornii zliczono Indyan znaleziono ich nie 100.000 jak podanie mówiło, lecz tylko 30.000.

Z prac obu Amerykanów wynika, że nie można twierdzić, jakoby dawniej więcej było Indyan niż obecnie. Opowiadania o tępieniu „czerwonych skór" całymi masami są czystym wymysłem. „Ostatni Mohikanie" żyją jeszcze zdrowo i szczęśliwie, a liczą 2400 głów. Stało się z nimi tylko to, że wyszli do Kanady. Faktycznie tylko jedno plemię zaginęło zupełnie, a raczej je wytępiono. Zaszło to w Kanadzie, gdzie jedną połowę 20 tysięcznego pokolenia wybiła ospa, a drugą wrogie a bardzo wojownicze inne plemię indyjskie. Najkrwawiej srożyła się ręka biała na wybrzeżach Oceanu Spokojnego w czasie gorączkowego szukania złota. W walkach ówczesnych zginęło razem do 7000 Indyan ale to jest wypadek jedyny.

Niektóre choroby nerwów i mózgu mogą się szerzyć tak jak zaraza, porywając naokół ofiary w osobach, predysponowanych do tych chorób. Prawdę tę stwierdzają liczne przykłady z najrozmaitszych czasów, zawarte w kronikach, dziełach historycznych i medycznych pismach. Szał tańca, pielgrzymki biczowników, wyprawa krzyżowa dzieci i t. d. rozwijały się na tle psychicznej epidemii i dlatego doszły do tak olbrzymich rozmiarów, jak je znamy z historyi. Przykładów podobnej „psychicznej infekcyi" w dobie współczesnej dostarczyły niedawno sprawozdania szkolne zakładów bawarskich i śląskich, w których sprawozdawcy stwierdzali, że całe klasy uczenic, patrząc na koleżankę, co dostała kurczów, zarażały się same tańcem św. Wita. Że ziewanie jest zaraźliwe, każdy o tem wie z doświadczenia. Ciekawszem jest skonstatowanie, że nawet czkawką, która zazwyczaj za pomocą wody się usuwa, mogą się zarazić osoby w większej liczbie. Najsilniejszą epidemią nawiedzone były dw. morawskie miasta Nikolsburg i Lundenburga. W ciągu dwóch czy trzech tygodni napadła tam czkawka całą żeńską zwłaszcza młodszą ludność. I dziwne można było przytem obserwować zjawisko. Na ulicach i w domach bez przerwy słychać było charakterystyczny odgłos tego kurczu. Nie wpływał on na mężczyzn jeno wyłącznie na kobiety. Mężczyzna słuchając owych odgłosów uczuwał tylko po chwili pewien wstręt, pewną niecierpliwość kobieta, zaś, którą dotąd kurcz oszczędził, uczuwała nieprzyzwyciężoną potrzebę dołączenia także swego głosu do niemuzykalnego chóru. Zaraza trwała kilka miesięcy, a była tak uporczywa, że musiano wszystkie żeńskie szkoły pozamykać! O sile zaraźliwej tego kurczu świadczy fakt, że gdy wiele zamożniejszych mieszkanek Nikolsburga i Lundenburga pojechało do Wiednia leczyć się z nieznośnej choroby, zarażały i tamtejsze kobiety. Jednę n. p. z chorych pomieszczono na klinice między dwunastu chorymi dziewczętami silnej konstytucji i średniego wykształcenia, które na nerwy nigdy, ani nawet w owym czasie nie chorowały. Jedna po drugiej, słysząc odgłosy ataków czkawki u swojej nowej koleżanki podostawały w przeciągu dwudziestu czterech godzin również tekich samych ataków. Skoro tylko jedna się odezwała, natychmiast inne wtórowały jej chórem. Dla doświadczenia porozmieszczano je po jednej w różnych salach, a i wtedy nawet na najlżejszy odgłos czkawki z jednego pokoju, zaraz sąsiadka w drugiej sali się odzywała. A tak im się słuch zaostrzył, że najlżejszy, dla zwykłego ucha niedosłyszalny szmer, słyszały. Co więcej samo wymienienie słowa „czkawki", sama nawet myśl o tym kurczu powodowała u tych pacjentek silne ataki choroby. Dziennik lekarski wiedeński, który o tym fakcie zarazy donosi, dodaje zarazem, że na owej klinice oprócz dwunastki w pierwszej chwili zarażonych epidemią kobiet, ani inne kobiety, ani żaden mężczyna na tę chorobę już nie zapadł.

Wysoką temperaturę rozmaicie znoszą różne organizmy. Większa część zwierząt ginie już w gorącu 30 do 40 stopniowem, inne zaś włożone do gorącej wody znoszą jeszcze temperaturę 44 lub 45 stopni. Wyjątkiem są stworzenka mikroskopijne z których niektóre nawet w 60 stopniowej temperaturze nic sobie nie robią. Algi, żyjące w źródłach gorących nic sobie nie robią nawet z 80 stopni. Ten ostatni fakt wyjaśnić można tylko przystosowaniem się do trudnych warunków bytu. Udało się naprzykład sztucznie przyzwyczaić drobnotwory do temperatury 70 stopniowej. Angielscy uczeni w botanicznym ogrodzie kembryckim wyłowili ze źródła, tam bijącego, pewne zwierzątko drobniutkie i młode jego dzieci, skoro się wykłuły z jaja, trzymali w wodzie piętnastostopniowej tj. w takiej, jaką powiada to zwierzę normalnie. Po miesiącu zaczęto wodę ogrzewać i skonstatowano, że zwierzątka dostają już z 40 stopniem ciepłoty tężca z gorąca. Natomiast gdy młode zwierzątka trzymano zaraz od urodzenia w wodzie o 24 lub 25 stopniach, to tężec ten napadał je później dopiero z 44 stopniami. A zatem ich siła odporna na gorąco wzmogła się o 4 stopnie. Nie była ona trwałą. Po 17 dniach odporność ta znowu znikła.

Drzewa zatruwać można równie dobrze, jak zwierzęce organizmy. Procedura, zapomocą której można jakiekolwi... doprowadzić do zbutwienia, jest ta... jak gdy kto chce psa otruć! ... mały otwór w pniu i wsypuje ... arszeniku, poczem już sama natu... wadzi drzewo do zgonu. Zaczyna ... woli tracić siłę żywotną, a nako... dnie, jak wyjęty kwiat z ziemi.

Międzynarodowa wystawa ... cznych machin urządzona będzie ... r. b. w Newcastle upon Tyne'ie ... Obok elektryczności znajdą się ... przedmioty sztuki, przemysłu, now... nierskie, medyczne i szkolne i t. ...

Wiadomości giełd...

Wiedeń dnia 23. stycznia. ... knięciu wczorajszej giełdy notowan... 374·50, Kredyty węgierskie 413·— ... bank 296 50, Länderbank 250·—, ... 362 25, Lombardy 91·25, kolej ... wschodnia 275·—, tytoniowe 272... 157 50, Alpiny 88 30, renta majo... losy turec. 54·—, Marki 58·78.

Berlin dnia 23. stycznia. ... knięciu wczorajszej giełdy notowan... ty 234 90 (373·63), staatsban... (361·56), lombardy 39 40 (91 95...

Frankfurt dnia 23. stycz... zamknięciu wczorajszej giełdy no... dyty 317 37 (374·43), statsban... (361 74), lombardy 80 25 (92·28)... 168 — (182·20).

Cyfry oznaczone klamrami ozna... deński parität.